

My wędrowcy

Data publikacji: 10.01.2017 11:00

My wędrowcy. Tak zatytułowano spotkanie ze światłem, muzyką i obrazem zorganizowane na Zamku Cieszyn w wigilię Epifanii, czyli 5 stycznia.

Licznie przybyłych do zamkowej sali konferencyjnej gości przywitała Jolanta Wozimko stwierdzając że nie lubi jak się mówi "święta, święta i po świętach". - **Święta trwają jeszcze do jutra, dlatego w wigilię Epifanii chciałabym podzielić się z państwem wspomnieniami świątecznymi** – stwierdziła na początek serwując widowni pokaz slajdów ukazujących świąteczne i okołoswiąteczne inicjatywy Zamku Cieszyn.

Kiedy już zdjęcia wprowadziły w świąteczny klimat do zamkowej sali konferencyjnej, gdzie odbywało się spotkanie, wkroczyło dwóch wędrowców. Ojciec, stary wyga wędrowania, człowiek drogi, w którego postać wcielił się Grzegorz Ptak i jego syn Franciszek (prywatnie również syn aktora) w formie inscenizowanej barwnej gawędy wędrowca, który opowiada synowi o świecie przybliżyli widowni historię techniki. Było więc o tym, że na początku było światło i teatr cieni w jaskiniach, o kamerze obscura, magicznej latarni, slajdzie kalejdoskopowym... Pojawiły się też nazwiska pierwszych naukowców. Opowieść zakończyli na bardzo ważnym dla kinematografii wieku XX i braciach Lumière, którzy wynaleźli kinematograf.

Po czym powędrowali dalej. A Organizatorzy po tej duchowej i naukowej uczcie zaserwowali coś z cielesnej strawy. Istną ucztą dla podniebienia okazały się dwie zupy - grzybowa i francuska cebulowa. No i jak na okres świąteczny przystało na stołach nie zabrakło słodkości w postaci tradycyjnych cieszyńskich ciasteczek.

Kolejnymi wędrowcami, którzy, wprawdzie pośrednio, pojawili się na spotkaniu byli czeczeńscy uchodźcy. A to za sprawą autorki książki o nich „Murka. Mała opowieść o uchodźcach”. Ilona Majewska opowiedziała jak powstała książka i co czytelnik w niej znajdzie. - **Pomysł, by książkę napisać wziął się z mojej rocznej wędrówki po polskich ośrodkach dla uchodźców** – wyjaśniła. od 2012 r prowadziła zajęcia z dziećmi w tego typu ośrodkach. Zdradziła słuchaczom, że pierwowzorem dziewczynki będącej bohaterką książki jest 11-letnia Czeczenka, która była jej pierwszą podopieczną. Pomiędzy fragmentami książki czytany przez Zuzannę Kalisz autorka opowiadała o codzienności w ośrodkach dla uchodźców, którą sama widziała. Cały czas podkreślała, że mimo trudnej, odmiennej sytuacji ludzie tam żyjący na co dzień borykają się nie tylko z wielkimi problemami egzystencjalnymi wynikającymi z sytuacji bycia uchodźcami, ale także ze zwykłą prozą codziennego życia. - **Jest tam zwykła codzienność. Ludzie się zakochują i kłóć, dzieci się bawią. Jest tam bardzo zwykłe życie. Kiedy jechałam do takiego ośrodka po raz pierwszy myślałam, że tam cały czas rozmawia się tylko o problemach, wojnie. A tam jest taka zwykła codzienność. Napisałam tę książkę, bo chciałam pokazać jak tam jest naprawdę** – wyjaśniała. Choć przyznaje, że uchodźcom żyje się trudno. Nie tylko dla tego, że nagle wylądowali z dala od rodzinnych stron, że mieszkają całą rodziną w jednym pokoju, że trudno im znaleźć pracę a za 70 zł miesięcznego kieszonkowego muszą kupić sobie artykuły pierwszej potrzeby jak choćby mydło czy proszek do prania. Sporym problemem dla dzieci, których jest tam bardzo dużo, jest fakt, że od razu trafiają do polskiej szkoły, gdzie nic nie rozumieją. - **Wybijają się często w dwóch dziedzinach: matematyka i sport, bo w tym nie ma bariery językowej** – zauważyła podkreślając, że jest to bodaj największy problem, jaki miały dzieci uchodźców, którymi się zajmowała. Wspominała choćby swą pierwszą podopieczną, której miała pomagać, ale dziewczynka mówiła tylko po czeczeńsku, więc początki były dla nich obu bardzo trudne. - **Każda z opowieści zawartej w książce jest opowieścią któregoś z wędrowców, którzy opowiadali mi o sobie, o swoich przygodach i przeżyciach.** Dla zainteresowanych autorka dodała, że „[Murka. Mała opowieść o uchodźcach](#)” [dostępna jest w internecie.](#)

Na koniec spotkania Grzegorz Studnicki opowiedział z etnograficznego i kulturoznawstwa punktu widzenia o czasie godnych świąt, szczególnie o przypadających na następny po spotkaniu dzień Święcie Trzech Króli. Swymi wspomnieniami ze świąt dzieciństwa oraz tym, jak tradycja w jej domu i jej rodzinie przetrwała po dzień dzisiejszy podzieliła się jedna z uczestniczek spotkania, rodowita wiślanka w średnim wieku. - **Gdy byłam dzieckiem wiele rzeczy mnie denerwowało. Po co tyle przed świętami sprzątać, czemu nie można wstać od wigilijnego**

stołu jak tam pod stromkiem czekają prezenty. Teraz zupełnie inaczej podchodzę do tych spraw i swoim dzieciom wpajam szacunek do tradycji i konieczność jej kultywowania – mówiła. Opowiedziała też wielką ciekawostkę, jaką jest zastosowanie w praktyce zwyczaju pustego nakrycia dla zbłąkanego wędrowca. Okazało się bowiem, że jej szacunek do tradycji los w praktyce wypróbował zsyłając jej w jeden z wigilijnych wieczorów takiego właśnie zbłąkanego bezdomnego, który tuż przed wigilijną wieczerzą zapukał do drzwi jej domu. **- Nie było to proste. Dzieci po cichu zwróciły mi uwagę „mamo ale ten pan się nie umył” no i nikt nie chciał koło niego siedzieć** - wspominała.

(indi)